

Dość terroru fiskusa!

24 czerwca 2013

Przypadek Jana K., rolnika, który popełnił samobójstwo w następstwie zablokowania mu konta bankowego i groźby zajęcia maszyn oraz gospodarstwa przez urząd skarbowy pokazał po raz kolejny, wyjątkowo dobitnie, jak tyrański jest obecny system ściągania podatków i jak niewiele ma on wspólnego z powszechnie uznawanymi normami rozstrzygania sporów.

Urzednicy zarzucali Janowi K. niezapłacenie podatków od handlu ziemią, wyceniając jego należności wobec Skarbu Państwa na ponad milion złotych. Rolnik odwołał się do sądu administracyjnego, ale fiskus nie czekając na rozstrzygnięcie sprawy przez sąd – rzecz jasna zgodnie z prawem – przystąpił do egzekucji określonej przez siebie należności. Wybierając w dodatku samemu sposób – zamiast części ziemi zajęto Janowi K. konto i zagrożono zajęciem gospodarstwa, pozbawiając go możliwości prowadzenia działalności.

Wyobraźmy sobie, że z roszczeniem wobec Jana K. wystąpiłaby jakaś prywatna spółka. Że kiedyś tam nie zapłacił jej za coś miliona. Spółka ta musiałaby iść najpierw z tym roszczeniem do sądu cywilnego i udowodnić, że dług jej się należy. Rolnik mógłby przedstawiać swoje dowody i racje, a w razie niekorzystnego dla siebie wyroku odwołać się do wyższej instancji. Potem – gdyby dobrowolnie nie chciał zapłacić – sąd musiałby nadać wyrokowi klauzulę wykonalności i przekazać sprawę komornikowi. I dopiero ten mógłby wszcząć egzekucję.

Dlaczego taka procedura nie obowiązuje przy roszczeniach podatkowych? W tym przypadku urzednicy nie muszą niczego udowadniać przed sądem. Jedni urzednicy określają należność jako obowiązującą, doliczając do niej często wymierzone przez siebie kary, drudzy podejmują decyzję o jej wyegzekwowaniu. Są zarazem wierzycielem, sądem i komornikiem. Sami interpretują przepisy, stwierdzają, jaki był stan faktyczny i zabierają co

uznają za stosowne. Istnieje możliwość skargi do sądu administracyjnego, ale nie wstrzymuje ona egzekucji.

Podobnie urzędnik nie musi udowadniać przed sądem, że przedsiębiorcy nie należy się zwrot VAT i czekać na korzystny dla siebie wyrok. Po prostu może nie zwrócić spodziewanej przez przedsiębiorcę kwoty, bo uzna, że z jakichś powodów mu się nie należy.

Przypadek Jana K. nie jest oczywiście wyjątkowy. Wiele firm zdążyło upaść lub stanąć na skraju bankructwa w wyniku decyzji urzędników skarbowych o zajęciu ich majątku lub wstrzymaniu mu wypłaty zwrotu podatku, zanim sąd uznał racje ich właścicieli. Jeśli np. spółka z o.o. czy akcyjna nie jest w stanie zapłacić należności określonych przez fiskusa, to urzędnicy mogą domagać się ich również od jej wspólników lub członków jej zarządu, co w przypadku długów wobec „prywatnych” wierzycieli nie jest w zasadzie (poza pewnymi wyjątkami) możliwe. Ostatnio głośny jest przypadek byłego prokurenta spółki ISR, Janusza Kowalika, który ogłosił protest głodowy po tym, jak urzędnicy zażądali od niego zwrotu nienależnie wg nich odliczonego przez tę spółkę VAT.

Wkrótce mają wejść w życie przepisy pozwalające fiskusowi na jeszcze większą uznaniowość. Wystarczy, że urzędnik uzna, że jakaś czynność została dokonana w celu uniknięcia podatku, żeby mógł on stwierdzić, że podatek ten się należy i doliczyć dodatkowo karę.

Wiele ostatnio zaczyna mówić się o reformie podatków, bo coraz bardziej staje się jasne, że gospodarka i społeczeństwo nie wytrzymują już ciężaru podatkowych danin. Jedni chcą podatku liniowego, inni zastąpienia podatku dochodowego podatkiem od funduszu płac, jeszcze inni zastąpienia go podatkiem obrotowym, a są i tacy, którzy chcą podatku pogłównego. Owszem, radykalne obniżenie podatków, zwłaszcza w kierunku obniżenia kosztów pracy, i uproszczenie systemu podatkowego jest jak najbardziej pożądane. Ale równie pilną, a może

pilniejszą sprawą na dzisiaj jest ograniczenie wszechwładzy urzędników skarbowych. Roszczenia o zapłatę zaległych podatków lub zwrot nienależnych powinny być traktowane tak samo jak prywatne długi. Czyli stwierdzać ich zasadność oraz nadawać klauzulę wykonalności powinien sąd, który też powinien decydować o interpretacji przepisów. Można się nawet zastanowić, czy nie powinien być to jakiś specjalny rodzaj sądu, z przeważającym udziałem ławników – bo jakiegokolwiek nie byłyby formalne gwarancje niezawisłości sądów i sędziów, należy bardzo nieufnie podchodzić do sytuacji, gdy decyzja o orzeczeniu o należności wobec państwa spoczywa w rękach sędziego opłacanego przez to państwo. Warto też pomyśleć nad tym, by za samo w sobie niewpłacanie podatku przez podatnika czy płatnika VAT przestała grozić odpowiedzialność karna. Ostatecznie jeśli ktoś nie płaci należnego prywatnej osobie lub spółce czynszu czy abonamentu za telefon, albo raty kredytu, nie odpowiada karnie – chyba, że można udowodnić świadome wyłudzenie.

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: sierp.libertarianizm.pl